

JOSEPH TAUBER

ur. 1919; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	ZSRR, II wojna światowa
Słowa kluczowe	ZSRR, Symferopol, Kujbyszew II wojna światowa, Niemcy, Rosjanie, wybuch wojny radziecko-niemieckiej, ucieczka do Kujbyszewa, żona, kołchoz, praca

Wybuch wojny radziecko-niemieckiej i ucieczka do Kujbyszewa

Jak zaczęła się wojna, pamiętam to jak dziś, jechałem tramwajem i słyszałem: „Uwaga! Uwaga! Wojna! Niemcy napadali na ZSRR!”. Później zaczęli z pracy wozić [nas] kopać okopy dookoła w Symferopolu, żeby Niemcy nie mogli przejechać czołgami.

[Kiedy] Niemcy przeszli Dniepr, to postanowiliśmy uciekać. [Razem z] żoną wyjechaliśmy ostatnim pociągiem, po drodze [było] bombardowanie, [za każdym] razem, trzeba było uciekać na pole.

Jechaliśmy do Kujbyszewa [kiedy] nas zatrzymali i kazali jechać do kołchozu. [W] kołchozie mieszkaliśmy [u] starszej kobiety. Powiedzieli, że trzeba iść do pracy rano. Dali [nam] kilogram chleba [i] w polu gotowali jedzenie. Jak się zrobił dwie normy, to [dawali] dwa kilo chleba. Staraliśmy [się z kolegą] robić więcej, żeby mieć chleba, żebym miał dla żony. Żona została w domu.

Po miesiącu trochę zarobiliśmy i zmobilizowali mnie do batalionu roboczego, do pracy. Dali [nam] konia i trzeba było jechać jakieś piętnaście kilometrów. Zaprowadzili nas [do] szkoły, żeby przemocować, bez materaca, bez [koca], bez poduszki. Jeść dali [w] kociołku, sześć osób jadło z [jednego] kociołka. [Miejscowi] mieli takie drewniane łyżki, szybko jedli, bo łyżki drewniane nie nagrzewają się, [a] myśmy mieli łyżki [metalowe]. Byliśmy głodni, dali nam dwieście gram chleba rano, czterysta gram po południu i dwieście gram na kolację.

Pracowaliśmy dzień i noc, trzeba było budować fabrykę i mieszkania dla pracowników. Przyszliśmy wieczorem, zjedliśmy kolację, znowu nam dali dwieście gram chleba i pracowaliśmy do późnej nocy. Od szóstej rano znowu nas budzili do pracy. Tam [było] trzydzieści stopni [mrozu], [do] czterdziestu stopni [czasem] doszło, to już [był] Ural. [Gdy wracaliśmy] do baraków, [buty] mokre były, za noc [nie wyschły i] rano nakładaliśmy mokre buty.

Później zorganizowali [warsztat] żeby robić buty dla pracowników, bo ludzie

przyjeżdżali i nie mieli co założyć. [Wtedy] poszedłem pracować [jako] kamasznik, było mi źęj. Już nie spałem w barakach, zostawałem spać w warsztacie. Żona chodziła sześć kilometrów, na piechotę żeby mi [przynieść] jedzenie.

W [19]43 roku, urodził nam się syn. Było bardzo ciężko, nie można było dostać dla dziecka nic.

Data i miejsce nagrania	2011-03-30, Paryż
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"